Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 28. Czerwca 1908 r. Nr. 26.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Podwyższenie podatku od wódki.

Rząd przedłożył już Izbie posłów wiedeńskiego parlamentu projekt ustawy o podwyższeniu podatku od wódki, o 50 koron na hektolitrze, z tem, że część dochodów z tego podwyższenia ma być przekazana krajom na ich potrzeby i że ma być zniżonym podatek gruntowy, podatek domowo-czynszowy, oraz że mają być calkiem uwolnione od podatku domowego wszystkie

domy o jednej izbie mieszkalnej.

Wobec tego postawiły już rozmaite stronnictwa i kluby poselskie, różne żądania, czy to w kierunku większego udziału krajów względnie przekazania im całego dochodu z tego podatku, czy to w kierunku większych ulg podatkowych w innych podatkach, jak również zabezpieczenia bytu i rozwoju gorzelń rolniczych oraz podwyższenia pensyi różnym kategoryom urzędników.

Przeciw samemu jednak podwyższeniu podatku od wódki nie wystąpiło żadne stronnictwo, każde jednak stawia warunki.

To też obecnie już można przewidzieć, że podwyższenie tego podatku będzie uchwalonem, ale nie zupełnie tak jak tego sobie życzy minister skarbu. Że przeciwnie, w projekcie podwyższenia zajdą

znaczne bardzo zmiany.

Jakie będą te zmiany i jak daleko one pójdą, tego jeszcze dziś przewidzieć nie można, bo to zależy od układów rządu ze stronnictwami i klubami poselskimi i nasze Koło polskie będzie tu miało poważny wpływ, którego użyje w interesie kraju i jego największego rolniczego przemysłu jakim jest gorzelnictwo.

Wiedząc, że podwyższenie podatku od wódki będzie uchwalonem, ale nie wiedząc jeszcze jaki udział w podatku i jakie ulgi w innych podatkach i zabezpieczenia naszych interesów uda się Kołu polskiemu na rządzie wytargować, nie pisali-

śmy dotychczas o tej sprawie, czekając aż się sytuacya wyjaśni, aż będziemy wiedzieć, czy rząd przyzna naszemu krajowi znaczniejszą, odpowiednią do udziału jego w tym podatku część, czy zgodzi się na pozostawienie bonifikacyi naszych gorzelni w dotychczasowej wysokości, na zasilenie ich częścią kontyngentu odjętego gorzelniom fabrycznym, czy wreszcie oprócz zniżenia podatku gruntowego zgodzi się także na uwolnienie domów nietylko jedno

ale i dwuizbowych

od podatku domowego.

Nie pisaliśmy więc o tem, czekając na wyjaśnienie się sprawy, by czytelników niepotrzebnie nie przestraszać, lub też nie budzić nadziei, któreby się potem nie ziściły.

Sprawa dotychczas jeszcze wyjaśnioną nie jest, mimo to musimy już o niej pisać, a to dlatego, by przeciw rozmaitym

ćmieniom rolników

wystąpić i kłamstwa oraz bałamucenia wszelakie sprostować.

Z gazetek najwięcej między rolnikami rozpowszechnionych pisał już o tej sprawie *Przyjaciel ludu*, pisał w sposób, z którym się nie całkiem zgadzamy, ale pisał przynajmniej prawdę. Na proponowane podwyższenie podatku od wódki *Przyjaciel ludu* się zgadza, uważa bowiem, że to jest dobrze, że wódka podrożeje i że pijak każdy będzie musiał wydać więcej pieniędzy na to, by się upić, bo może to niejednego od pijaństwa powstrzymać. Uważa zaś, że małą szkodą będzie, jeżeli ten co pije skromnie, dla rozgrzewki tylko, zapłaci centa na kieliszku, jeżeli za to wszyscy rolnicy będą płacić mniejszy podatek gruntowy, jeżeli zniesionym będzie całkiem podatek od domów jedno i dwuizbowych, podniesiony datek państwa na meljoracye rolne i wydatnie zasilonemi fundusze krajowe.

O zabezpieczeniu bytu naszych gorzelni rolniczych, które są przecie dźwignią naszego rolnictwa i jedynym wydatnym przemysłem rolniczym, dającym zarobek i dochód nie tylko wielkim ale i małym produkującym bydło na sprzedaż rolnikom, o tem *Przyjaciel ludu* nie wspomina, bo sprawę całą trochę jednostronnie, nie

z ogólno rolniczego

lecz jedynie z punktu widzenia małych rolników przedstawia. — Wspomina wprawdzie o tem, że podwyższenie tego podatku na kraju naszym najwięcej się odbije i że lepiej by było, gdyby się dało podwyższyć taki podatek, któryby inne kraje zapłaciły a my nie, ale dodaje, że na to nie ma rady, skoro rząd właśnie podwyższenie podatku od wódki proponuje.

Stanowisko *Przyjaciela ludu* w tej sprawie jest więc nieco jednostronnem, aie jasnem i na prawdzie opartem.

Podobnie mniej więcej piszą o tem i inne gazetki.

Jedynym wyjątkiem jest wszechpolska *Ojczyzna*, którą *Słowo polskie* (wszechpolska dla inteligencyi wydawana gazeta) bardzo chwali za to, że staje się tem, czem był dawniej *Przyjaciel ludu*. Dziwna to co prawda pochwała, ale przyznać musimy, zasłużona.

Przyjaciel ludu dzisiaj sam zapewne niemile wspomina te czasy, kiedy prowadząc demagogiczną walkę przeciw wielkim rolnikom i szlachcie, posługiwał się nieprawdą, tą zwykłą bronią demagogii. *Słowo polskie* zwalczało go wówczas na równi z całą prasą narodową, gdyż słusznie uważało kłamstwo za broń zatrutą i niewłaściwą. *Ojczyźnie* teraz przewróciło się w głowie i prowadzi wojnę z ministrem skarbu Korytowskim. Czy zdaje jej się, że toruje w ten sposób drogę p. Głąbińskiemu? Więc okłamuje swoich nielicznych wspólników, ale kłamie niezręcznie i talentu nawet w kłamstwie tem nie widać.

Ojczyzna usiłuje obniżyć znaczenie tych ulg w podatku gruntowym, domowym, jakie rząd chce dać. O podwyższeniu datków na melioracye rolne nic nie wspomina, a proponowany udział kraju nazywa „lichą jałmużną“, jaką minister polak chce kraj wykwitować.

Ale jeżeli w tej podburzającej krytyce *Ojczyzny* jest tylko niezręczne wymyślanie i przemilczanie rzeczy dobrych, a przesadzanie tego co istotnie jest w ustawie złem, to za to w tej części wywodów, w którym *Ojczyzna* z własnym projektem i radomi dla ministra skarbu występuje, jest już politowania godna

humorystyka mimo woli.

Że się proponuje, aby całe podwyższenie podatku od wódki przypadło krajom, to jest jeszcze zrozumiałem. Bo trudno wymagać od *Ojczyzny* aby się domyśliła, że gdy wódka naraz podrożeje, to w pierwszych przynajmniej latach będą jej ludzie mniej wypijać, że więc rząd przekazując całą podwyżkę krajom, miałby na potrzeby państwa znacznie mniej, niż miał dotychczas.

Ale *Ojczyzna* chce jeszcze czego innego. Chce poprostu, by nie państwo podwyższyło podatek od wódki, lecz by każdy kraj miał prawo „nakładać ten podatek dla siebie i na swoje potrzeby“.

Chce więc by każdy kraj podwyższał sobie podatek jak się mu spodoba. W ten sposób naturalnie w jednym kraju mógłby być ten podatek wyższym, w innym niższym, w jednym by była wódka bardzo droga, w innym znacznie tańsza.

Ojczyzny nie zajmuje wcale to, że podatek gruntowy ma być o 8-mą część zniżony, że mały rolnik zwolnionym być ma od

podatku domowego,

lub, że kraj będzie miał kilkanaście milonów więcej na szkoły, drogi, drenowanie gruntów itp.

Oni by widocznie chcieli, by cały dochód z podwyższenia podatku od wódki zjedli

celnicy graniczni,

których by na granicach każdego kraju tysiącami trzeba trzymać, by przemytnictwo z krajów gdzie wódka tańsza, do krajów gdzie droższa, choć trochę utrudnić.

Bo jasną jest rzeczą, że gdyby w Galicyi była droższa wódka niż na Bukowinie, na Węgrzech i na Śląsku, to całe setki mil linji granicznej trzeba by było celnikami obstawić, i kraj by tych celników

płacić musiał.

Płacono by większe podatki od wódki nie na to by kraj za te pieniądze podnosić, lecz by tysiące

niepotrzebnych darmozjadów

żywić i utrzymywać.

Taki to jest mądry projekt *Ojczyzny* która pisze bez zastanowienia duby smalone dla „głupiego chłopa“ a sama by na naukę do chłopów iść powinna, i wtedy by może takich zielonych projektów nie wymyślała!

Lecz dość już o nieszczęsnej *Ojczyznie*. Nie jesteśmy niedźwiednikami, byśmy każdego na zadnich łapach chodzić uczyli. Niech chodzi jak umie i pisze w miarę swego rozumu lub nierozumu.

My tylko kłamstwa prostujemy, a głupstwa wyjaśniamy, bo to nasz wobec czytelników obowiązek.

W sprawie podwyższenia podatku od wódki napiszemy jeszcze wtedy, gdy wiadomem już będzie jakie ustępstwa rząd wobec Koła Polskiego przyznać jest gotów.

Teraz możemy tylko tyle napisać, że jesteśmy

za podwyższeniem podatku od wódki,

bo to dla zasilenia skarbu krajowego jest koniecznem. Podwyższenie zaś każdego innego podatku byłoby gorszem i dotkliwszem.

Ale żądamy, by krajowi naszemu przyznać w tym podwyższonym podatku znacznie większy udział, niż rząd dać chce. By nie tylko podatek gruntowy był zniżony, ale, by domy nie tylko jedno ale i dwuizbowe

całkiem od podatku uwolnić.

By przedłożenie rządowe o funduszu melioracyjnym zostało równocześnie uchwalone. Żądamy wreszcie, by naszym rolniczym gorzelnikom nie uszczuplano kontygentu, lecz by raczej ujęto go gorzelniom fabrycznym. Wreszcie żądamy, by bonifikacye gorzelniane pozostały w dotychczasowej wysokości!

W tym też mniej więcej kierunku idą żądania Koła Polskiego. Większość Koła jest pod tymi warunkami za podwyższeniem podatku od wódki. Posłowie ludowcy są wszyscy za tem, z wyjątkiem jednego Paducha, bo ten podobno nie tylko cudze lasy, ale i tańszą wódkę wyborcom obiecywał. Więc mu nijak teraz z droższą wódką wracać. Ale na jednym Paduchowym głosie tak bardzo nikomu nie zależy!



Sz.

Co przynosi wyjazd do Prus?

Michał Maryśka i Wojtek.

(Ciąg dalszy).

Nastał czerwiec. Gospodarze pokończywszy obsiewy wiosenne, sadzenie, a następnie okopywanie ziemniaków, poczynają wyciągać z za krokiew kosy, aby je przygotować do zbliżających się sianożęci. Ale gdzie to siano kosić, duma Michał Pazur, kiedy łąki własnej nie ma, a amatorów na nie chowa się w stajni aż trzy sztuki? Nie ma innej rady, jak kupić dział siana na łące dworskiej w czasie licytacyi. Bagatela kupić, ale czem zapłacić? Co się zarobiło w lecie, to się wydało na ziemniaki, na chleb, mąkę, ryż i t. d. i t. d. dla licznej rodziny. W domu ani centa nie znajdziesz. Jest jednak na to rada. Józek w Prusach pracuje na „Strasie“ i zarabia dziennie po 4 marki i 5 trojoków. Maryśka u „Bauera“ Hundskopfa w Szwajnendorfie obiecała przysłać 40 marek. Pożyczył więc nasz Michał 10 K na zadatek potrzebny przy licytacyi i bierze morg siana za 60 K.

I nie upłynęło więcej jak 15 dni przychodzi przekaz od Józka na 100 K od Maryśki na 60 K. Chwała Bogu! Jest i na siano a i na prosiaka, który gdy wyrośnie i utyje, buty i okrywkę dla młodszego rodzeństwa kupi, asekuracyę i podatek zapłaci i jeszcze na „litkup“ zostanie!

W niedługim czasie po otrzymaniu tak znacznej gotówki, dostaje Michał list od Marysi, że zachorowała ciężko i leży w „Krankhausie“, bo Hundskopf pędził do roboty choć na dworze słota i zimny wiatr hula, a za pożywienie dawał czarną kawę ze smalcem nie wiedzieć jakiego pochodzenia i ziemniaki z mlekiem, z którego zapomocą centryfugi, odebrano, zaraz po wyciągnięciu z krowy, śmietanę. Wróciłaby chętnie pod ojcowską strzechę, ale Hundskopf zatrzymał 40 marek na wypadek, gdyby przed czasem zechciała opuścić pracę. Ponadto musiałaby podróż do domu odbyć własnym kosztem. Aby tego uniknąć, gdy o tyle przyszła do zdrowia, że nogi za sobą może włóczyć, zaprzęgła się na nowo w ciężkie i gniecące jarzmo.

Z Wojtkiem rzecz ma się troszeczkę odmienniej. Tu dopóki nie zawarł licznych znajomości i dopokąd nie został naprawdę pruskim kawalerem, zarobiony pieniądz składał i następnie ojcu przysłał. Ale obecnie kiedy potrzebuje ubrania za 40 marek, obuwia prawdziwego pruskiego za 20 marek, „ketki“ z trzech drobnych łańcuszków się składającej, gdy ponadto zasmakował w ulubionym szwabskim trunku — piwie — owe 100 koron były pierwszymi i ostatnimi jakie ojcu posłał. Powrócił do domu około Bożego Narodzenia przywiózłszy, jak to mówią, munduru coś za 200 koron, łańcuszków 2 i tyleż zegarków i aż 75 koron gotówki, którą jako zbyteczny ciężar za tydzień u Dawidka zostawił — a następnie przychodząc codziennie około północy do domu, zimną kapustę z pośniuteńkiemi ziemniakami po omacku wprost z garnków drewnianą łyżką wybierając, zawijał.

Maryśka wprawdzie przysłała 100 koron, ale taka wynędzniała, taka osłabiona, że pomimo starań rodziców pierwotnego zdrowia w ciągu całej zimy nie odzyskała. (C. d. n.)

Andrzej Sielecki, nauczyciel.



Co słychać w kraju?

Parlament nierobów.

Jak donoszą z Wiednia, prezydent gabinetu, bar. Beck, przedstawił przełożonym klubów projekt dalszych prac, z uwagą, że zdaniem jego zajmą one czas do 15 b. m. Ta uwaga wywołała wśród wielu posłów — nie wszystkich rozumie się — płacz i zębów zgrzytanie. Jakto, mówią, czyliż nie dość napracowaliśmy się, czyliż można od nas żądać, byśmy jeszcze w letnie upały paradowali w Wiedniu!

Przypatrzywszy się bliżej tej „pracy“, widzimy, że polegała ona przedewszystkiem na reklamie: że jeden poseł po drugim bądź to wniósł na ślepo jakiś niemożliwy do przeprowadzenia wniosek, bądź wypowiedział na użytek swoich wyborców mowę, latał za protekcyami dla wpływowych agitatorów, słowem, czynił wszystko dla utrzymania się przy mandacie, a nic lub b a r d z o m a ł o d l a k r a j u. Nie każdy tak czynił, ale większość. Smutny to fakt, ale prawdziwy! Czteroprzymiotnikowe głosowanie o b n i ż y ł o s u m i e n n o ś ć p o s e l s k ą.

Pretensye poselskie do wypoczynku polegają chyba na złudzeniu, że pracę całej Izby wykonał z osobna każdy poseł. Z wyjątkiem istotnie przeciążanych niewielu przewódców i specyalistów, czemże się panowie posłowie tak bardzo znużyli? Wypowiedzeniem jednej mowy w Izbie, a dwóch lub trzech w komisyach? Bo na seryo przecież nikt twierdzić nie zechce, że ogół posłów czyni studya nad przedłożeniami rzadowemi.

Dziś rząd domaga się od posłów uchwalenia ustaw pierwszorzędnej wagi dla państwa i krajów, jak ustawa spirytusowa, ustawa o kontyngencie rekruta dla obrony krajowej i t. d Wszystko to wymaga może dwóch tygodni pobytu w Wiedniu dla ogółu i tyleż pracy dla kilku. Ci, co mają pracować, bynajmniej nie protestują, ale ci, od których żąda się tylko obecności, krzyczą gwałtu, wyrażają obawy o swoje szanowne zdrowie i grożą masową emigracyą. A czyni to pierwsza z powszechnego głosowania obrana Izba, kiedy dawniej bywało, że obrady przeciągały się do końca lipca. Proszono i błagano, by nie przewlekać zbytnio rozprawy budżetowej w komisyi i Izbie. Nikt się do tego nie stosował, bo każdy chciał zameldować u swoich wyborców. Dziś, kiedy mniej więcej wszyscy się wygadali, nikt nie chce usiedzieć na miejscu.

Poselstwo nie jest łaską, ani synekurą. Ci, co tak wiele obiecywali, wstydzić się powinni, by dziś jak żaki szkolne domagać się co prędzej „wakacyi“. Przedłożone ustawy są pierwszorzędnej wagi, jedni uważają je za zbawienne, drudzy za złe: pierwsi wytrwać winni, żeby je uchwalić — drudzy, żeby je obalić — ale wytrwać powinni wszyscy. Bajka o przeciążeniu pracą, dobra, jest chyba, ażeby uzyskać współczucie żony, wobec poważnej krytyki jest ona śmieszną. Koło polskie należy do klubów najpracowitszych — przyznaje to chyba cała Izba — a jednak zmęczyć się pracą mogło co najwyżej 5 do 10 posłów polskich. W Kole najmniej skarżą się na przedłużenie sesyi. Żalą się zaś przedewszystkiem kluby gadułów i krzykaczy, którzy nic nie robią, tylko czas drogi parlamentowi zabierają!

Widzimy więc, do jakiego skandalu doprowadza parlament czteroprzymiotnikowy! Dawniejsze parlamenty, „parlamenty przywilejowe“ pracowały nieraz do końca lipca i nikt nie śmiał się skarżyć. A gdy ktoś wystąpił z tem, aby skrócić sesyę, zaraz krzykacze dziennikarscy, amatorzy czteroprzymiotnikowego głosowania ryczeli: „Widzicie tych uprzywilejowanych próżniaków! Oni nie chcą dla ludu nic robić!“.

A cóż teraz robi „ludowy“ parlament? Czy nie ma w ciągu roku Bóg wie jak długich wakacyj? Czy nie bierze za cały czas, od początku sesyi, więc od 17 czerwca 1907 dziesiątek? A czy zastanawiają się ci czteroprzymiotnikowi posłowie, że wyborcy ich wiedzą, ile te dziesiątki kosztowały? Że wyborcy wiedzą, iż parlament wydarł z pieniędzy podatkowych przez ten rok ni mniej ni więcej, tylko trzy miliony siedmset sześćdziesiąt sześć tysięcy ośmset koron? Ile z tych dni, w których dziesiątki szły do kieszeni — ile z tych dni przesiedzieli posłowie w parlamencie? Przecież całe przeszłoroczne ferye letnie pobierali dziesiątki, mimo, że siedzieli w domu?! Przecież całe długie tygodnie w zimie, kiedy to obradowała komisya budżetowa a parlament nie — całe te długie tygodnie wszyscy posłowie brali dziesiątki!

A teraz, gdy trzeba pracować, gdy trzeba naprawdę uchwalić sprawy tak niezmiernej dla ludu wagi, to panowie czteroprzymiotnikowcy powiadają: nam czas do domu!

Nie, panowie! Choćbyście mieli i dziesięć przymiotników, to od pracy dla ludu wykręcać się wam nie wolno! Chcielibyście mieć lipiec, sierpień i wrzesień wolne, może jeszcze z dziesiątkami, aby odpocząć po waszej niby ciężkiej pracy! A czy zastanowiliście się, jak pracują wasi wyborcy? Przecież oni nie mają czasem ani tygodnia wakacyj, czasem ani jednego dnia! Kto was zrobił posłami, kto wam dał mandaty, jak nie ciężko pracujący ludzie? Jeżeli chcecie zarobić na ich zaufanie, to niedość wnieść jeden czy drugi głupi wniosek, albo jeszcze głupszą interpelacyę, z której rząd kpi sobie, ale trzeba pracować, porządnie pracować.

Do olbrzymiej większości posłów galicyjskich to się nie odnosi, bo ci, jak powiedzieliśmy wyżej, istotnie należą do najpracowitszego klubu w Izbie, do Koła polskiego. Ale co pomyśleć w ogóle o takim parlamencie, co niby to jest ludowym, a robi wszystko dla rządu, nic dla ludu?

Siedmnastego czerwca upłynął rok od pierwszych obrad Izby czteroprzymiotnikowej. Kto jeszcze nie poznał, jaki duch próżniactwa i gadulstwa przenika ten parlament, ten niech przebiegnie myślą rok ubiegły, a zobaczy, że czteroprzymiotnikowe głosowanie znacznie pogorszyło pracowitość Izby i pracę jej uczyniło ospałą. Kiedy skończą się te kpiny?



Spółki sprzedaży trzody.

Pisaliśmy w poprzednim namerze o spółce sprzedaży bydła i trzody, zawiązanej w Mogilanach i podnosiliśmy znaczenie takich spółek nietylko dla dobrobytu rolników, ale i dla zgody rolniczej, która najlepiej utrwala się przy wspólnej pracy wielkich i małych rolników. Obecnie spotykamy w „Przewodniku Kółek roln.“ list z Rzeszowskiego o zorganizowąnym tam handlu trzodą. Czytamy tam:

„Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego zorganizował handel trzodą. Po udzielonem nam objaśnieniu przez delegata tegoż Towarzystwa p. Barańskiego i przy pomocy instruktora powiatowego p. A. Krogulskiego, zorganizowaliśmy się i już trzy razy wysłaliśmy nasz towar wprost do Wiednia. — Trzodę naszą sprzedał nam Komitet po 108—117 aż do 120 h. za kilogram żywej wagi, tak, iż ze sprzedaży jesteśmy zupełnie zadowoleni, bo na każdej sztuce zyskaliśmy od 10—34 koron więcej, niż nam tu na targu handlarze dawali. Widząc takie korzyści, organizujemy się dalej, i jest nadzieja, iż w niedalekiej przyszłości ani jednej sztuki nie damy już handlarzom.

„Organizacya bardzo łatwa. Trzeba upatrzyć tylko jednego pewnego człowieka w miejscu, gdzie się znajduje stacya kolejowa. Kółka rolnicze powinny temu człowiekowi donosić co tygodnia, ile sztuk mogą dostawić. Człowiek ten ma zamówić wagon i być przy załadowaniu. Każda sztuka dostaje kolczyk w ucho, a mąż zaufania wystawia ka-

żdemu właścicielowi pokwitowanie. Po sprzedaży każdy właściciel dostaje wprost pocztą pieniądze wraz z rachunkiem. Potrzebnych druków, kolczyków i dalszych pouczeń udzieli chętnie Komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie.

„W ciągu transportu jest trzoda ubezpieczona w ten sposób, że gdyby która sztuka padła, to Towarzystwo zwraca 75% z ceny sprzedaży. Gdyby zatem świnia miała być sprzedana za 100 kor., to właściciel otrzyma 75 kor.“

Wielką zasługę ma krakowskie Tow. rolnicze, któremu przewodniczy Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa — że organizuje takie spółki. Może ten przykład podziała, może coraz więcej takich ognisk dobrobytu będzie powstawało, na pożytek stanu rolniczego i zgody, jaka w nim panować powinna.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Rozwój owocarstwa w Anglii.

Ciekawe szczegóły przynosi *Ogrodownictwo* o rozwoju owocarstwa w Anglii. Pisze ono:

Wystąpienie krajów zamorskich do konkurencyi na zbożowych rynkach wszechświatowych z państwami europejskimi, wypłynęło najsilniej i w najwidoczniejszy sposób na Anglię. Wytwórczość zbożowa zaczęła się tam cofać w sposób bezprzykładny w dziejach rolnictwa, a natomiast wzrastała ilość łąk i ogrodów. Oto obszar uprawy pszenicy w Zjednoczonem Królestwie (tj. w Anglii z Irlandyą i Szkocyą):

w roku 1870	. . .	3,801,000 akrów
„ 1889	. . .	2,545,000 „
„ 1894	. . .	1,985,000 „
„ 1895	. . .	1,417,400 „

Natomiast wzrost pastwisk w okresach dziesięcioletnich:

w roku 1875	. . .	13,312,000 akrów
„ 1885	. . .	15,342,000 „
„ 1895	. . .	16,611,000 „

Prócz zwrotu ku wytwórczości zwierzęcej dał się zauważyć silny zwrot ku ogrodnictwu — wytwórczość owoców, kwiatów i jarzyn.

Oto cyfry, wskazujące wzrost przestrzeni, zajętej pod ogrody. w akrach:

Rok	Drzewa owocowe	Jagody	Razem
1897	224.116	59.793	293.908
1898	226.059	59,653	295.812
1899	228.603	71.526	300.129
1900	232.129	63.780	305.909
1901	234.660	74.999	309.659
1902	236.856	75.378	312.234
1903	239.483	76.152	315.635
1904	242.008	76.947	320.955
1905	244.116	78.925	321.041
1906	247.687	80.126	327.913

Traktując owocarstwo jako zawód, farmerzy pielęgnują ogrody nader starannie, naprawiając i nawożąc grunt, niszcząc szkodniki roślinne i zwierzęce. Nawóz, stosowany przez ogrodników, jest następujący: na każdy metr kwadratowy rozgałęzienia korzeni w jesieni rozsypują oni 150 gramów tomasówki i 40 gramów kainitu. Koszt całkowity rocznej uprawy wynosi 600—800 mk., dochód 1000 do 2000 marek. Stosownie do tego i cena ziemi jest wysoką: 1 hekt. (= 4 morgi) ogrodu wiśniowego w hrabstwie Kent dochodzi do 18.000 marek.

O żywieniu pszczół.

Przy żywieniu pszczół największą zachować trzeba ostrożność, aby nie zwabić rabusiów. Wszelkie żywienie powinno być uskutecznione krótko przed, albo zaraz po zachodzie słońca. Żywi się pszczoły z dwojakiego względu, jakoto, z potrzeby: kiedy pszczoły nie mają potrzebnego zapasu do utrzymania swego życia aż do nowego miodobrania — i z spekulacyi: aby je pobudzić do rychłego i licznego zakładania zarodu, a zatem dla przyspieszenia rójki i większej obfitości rojów. Kto żywi z potrzeby, powinien na początku albo przynajmniej od połowy września, kiedy pszczoły jeszcze cokolwiek znoszą, w wielkich porcyach, np. pół kwarty naraz, rozpuszczonego miodu albo rozgotowanego cukru, w miałkich naczyniach, codzień lub co drugi dzień pszczołom wstawiać, ażeby podanej żywności na rozmnożenie zarodu nie spotrzebowały. Rozgotowany cukier powinien być gęsto płynnym, jak miód wyciekający z plastrów, a wlawszy go w naczynia, trzeba go słomkami przykryć, ażeby się pszczoły w nim nie potopiły. Na trzy funty białego cukru brać kwartę wody i trochę anyżu gwiazdkowego i gotować to 10—15 minut dobrze. Cukier biały jest dla swych cząstek wapiennych nie tak dobry jak lodowaty, który jest droższy, lecz wcześnie dawany jest i pierwszy wcale nie szkodliwy. Zasadą przy żywieniu z potrzeby być powinno, ażeby pszczoły wcześnie otrzymały potrzebną na przezimowanie ilość, iżby podaną im żywność jeszcze przetrawić, z miodem w jesieni zgromadzonym pomięszać i zasklepić mogły. Późno takim sposobem żywione pszczoły cierpią na biegunkę i mają na wiosnę wiele nieżywych.

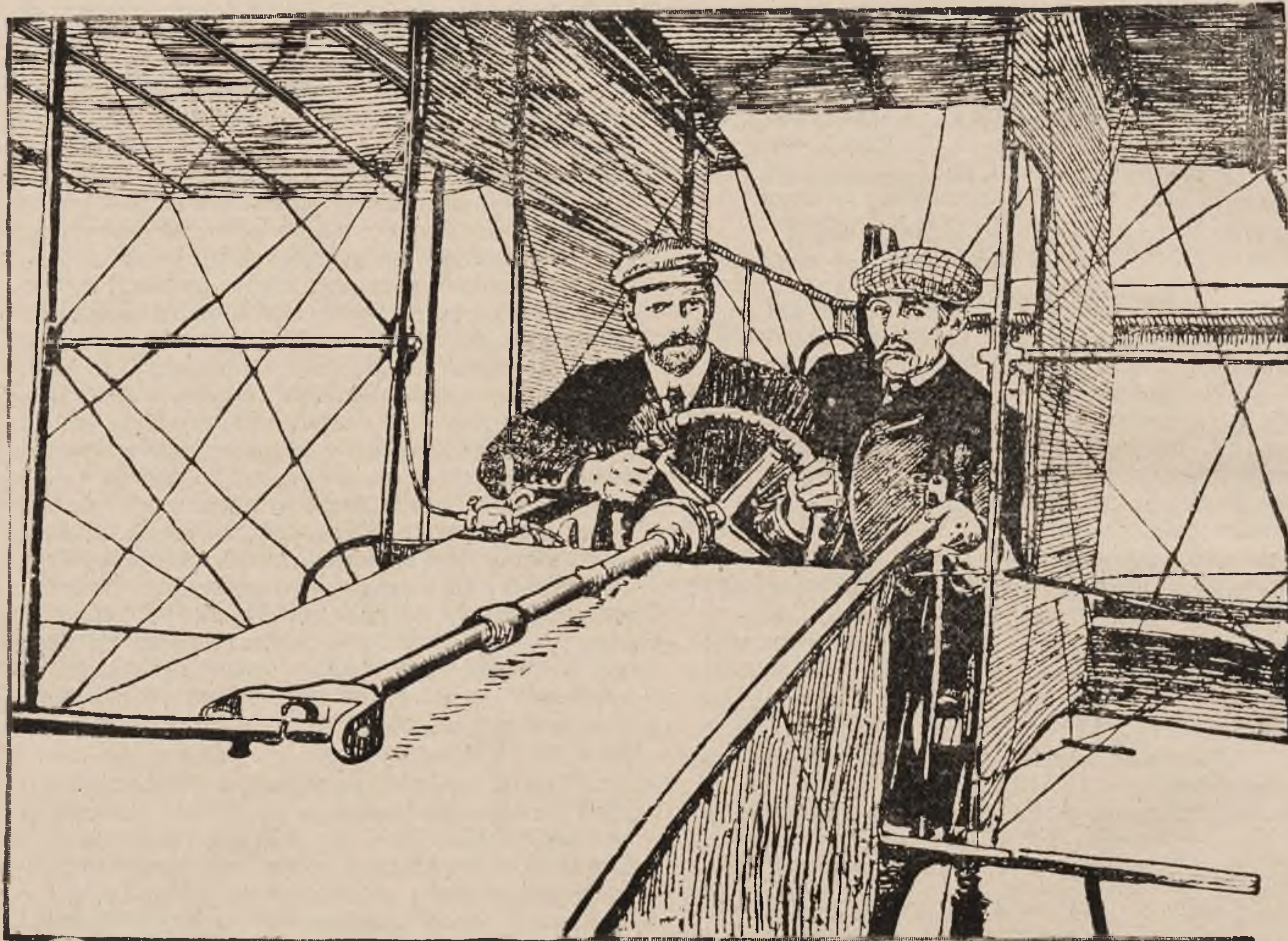
Płynna żywność w późnej jesieni wstawiona, choć pszczoły ją pobiorą, nie bywa zasklepiona, kwaśnieje i pleśnieje i pszczoły od niej chorują na biegunkę. Zimą takowa wcale nie może być dawana, bo pszczoły z niej więcej jedzą i do niewczesnego wyczyszczenia się zmuszone bywają, przyczem znacznie od zimna giną, a jeżeli wychodzić nie mogą, powalają robotę i ul, co im później przy czyszczeniu plastrów wielką trudność sprawia.

Ktoby zmuszony był późno w jesicni, albo nawet zimą pszczoły żywić, może tylko miodu w plasturach lub brunatnego lodowatego cukru, bez wszelkiego przyrządzenia w wielkich kawałkach podawać. Żywność tę kładzie się do próżnego miodowego miejsca, zebrawszy wprzód wierzchnie deseczki. Przykrywszy takową dobrze matą słomianą i obetkawszy ją po wszystkich stronach sianem lub słomą, zostawi się tak pszczoły przez zimę. Pszczoły oblegając te kawałki, rozgrzewają je i biorą z nich, ile im potrzeba. Na boku zimowego legowiska można im wstawić kawałek suszu, w którego komórki się wprzód wleje czystej wody, bo inaczej mogłoby im zabraknąć potrzebnej wilgoci do roztworzenia

cukru i byłyby zmuszone zewnątrz ula z niebezpieczeństwem jej szukać. Cztery do pięciu funtów lodowatego cukru wystarczy jednomu rojowi na przezimowanie, gdy tymczasem 8—12 funtów miodu spotrzebowaćby trzeba. Gęsty, stężały lub scukrzony miód także może być dawany, ale najlepiej jest pognieść i pomieszać z drobno potłuczonym lodowatym cukrem i obwinąć w papier, zostawiwszy jednak otwór, ażeby pszczoły podaną im żywność pomiarkowały. I faryna biała lub żółta, natkawszy nią woreczki z rzadkiej materyi np. z tiulu lub i włożywszy takowe w miejsce miodowe sprawia ten sam, a w słabszych rojach nawet lepszy konieczność tego wymaga. Obcego a mianowicie kupnego miodu, bez dokładnego przekonania się o jego dobroci, nie trzeba pszczołom dawac, bo mógłby być zepsuty i najokropniejszą ze wszystkich chorób pszczół — zgnilec — wywołać, który i mnie pewnego razu znaczną stratę wyrządził i niemało czasu wyleczeniem onegóż, zabrał. W dzierżońskich ulach żywienie, a nawet zimą, łatwo da się uskutecznić, lecz w innych ulach z trudnością jest połączone.

Najlepiej jest przewrócić pieniek lub koszką spodem do góry i nakłaść pszczołom na robotę tyle plastrów miodowych, ile na przezimowanie po-

Podbój powietrza.



Henryk Farman na aeroplanie. (Patrz „Nasze ryciny").

skutek, jak powyższa żywność, gdyż pszczoły woreczki te lepiej obsiadać, farynę łatwo rozpuszczać i nią obdzielać się mogą, a nadto jeszcze tańsza od cnkru. W pieńkach lub koszkach można takowe woreczki na boku zawiesić, wyrznąwszy jeden lub dwa kawały suszu.

W tym razie powinno się u spodu woreczka deseczkę z drutem, tasiemką obwiniętym i przez cały woreczek idącym dla zawieszenia, przyprawić, iżby faryna, chociażby pszczoły woreczek przegryzły, nie spadła. Najlepszą i najnaturalniejszą atoli żywnością dla pszczół jest miód zasklepiony w plastrach, tak dawany, jak one go sobie przyrządziły; innej żywności dopiero natenczas użyć trzeba, gdy trzebują. Przez jeden lub dwa dni przemocują one takowe, poczem ul znów się postawi jak przedtem stał. Ażeby więza się nie połamała, wprawia się nad takową dwa lub trzy kijaszki, opierając takowe o boki ula i wciskając je cokolwiek więzę, a nad nakładzionemi plastrami wciskają się w ul lub kószkę dla bezpieczenia również kijaszki. Można także próżne plastry aż do miodu, wyrznąć, w ich miejsce pełne wstawić i kijaszkami przymocować. Nie mając miodu, kładzie się lodowaty cukier w wielkich kawałach, lub wyżej opisane woreczki z faryną, na wspomnianych kijaszkach, a przykrywszy je matą słomianą albo pudełkiem lub deseczkami, wytka się ul sianem jedną stopę wysoko; lecz ul w cukier zaopatrzony

musi całą zimę stać przewrócony. Jeśli tym spososobem wylot się zatkał, trzeba na innem stosownem miejscu otwór zrobić. Na wiosnę wychędoży się ul i postawi się jak poprzednio stał.

Mówiono dotąd o żywieniu pszczół podczas jesieni dla zaopatrzenia ich w potrzebną wywność zimową, pomówimy więc teraz o żywieniu podczas wiosny. Żywienie podczas wiosny dzieje się także albo z potrzeby, gdy pszczoły za mało mają zapasu do wyżywienia mnogiego zarodu a kiedy natura

Niespodziewany napad.



Walka z rogaczem. (Patrz „Nasze ryciny").

jeszcze za mało wydaje żywności, ażeby nie były zmuszone do wyciągania i wysysywania zalągu; albo z syekulacyi; gdy się żywi pszczoły nie zważając na wystarczający im zapas miydu, chcąc je przez podawanie żywności znęcić do wczesnego i mnogiego zakładania zarodu, aby rychlejsze I liczniejsze roje otrzymać. — O żywieniu wiosennem w ogole to powiedzieć muszę: dobrze jest żywić pszczoły podczas wiosny, kiedy potrzeba tego wymaga, a mianowicie, chcąc pszczoły swoje wzmocnic; ale żywienia spekulacyjnego pochwalić nie mogę gdyż żywienie takowe więcej kosztuje, aniżeli jest z niego zysku.

Niejeden może myśli, że im prędzej zacznie żywić tem rychlejsze będzie miał roje: żywione więc pszczoły o miesiąc rychlej, musiałby zamiast w maju lub czerwcu jak zwykle, już w marcu lub kwietniu roje wysyłać; ale tak nie jest, bo każda rzecz ma swój czas. Żywienie wiosenne nie powinno się prędzej rozpocząć, aż, gdy pszczoły po pierwszem przegrywaniu na robotę idą. Kto więc chce, aby mu się pszczoły i rychło roiły, niech im od czasu tego, co dwa dni, przed wieczorem poda parę łyżek rozrzedzonego miodu lub cukru rozgotowanego i niech te porcye coraz powiększa, zwłaszcza w czasie słoty lub zimna.

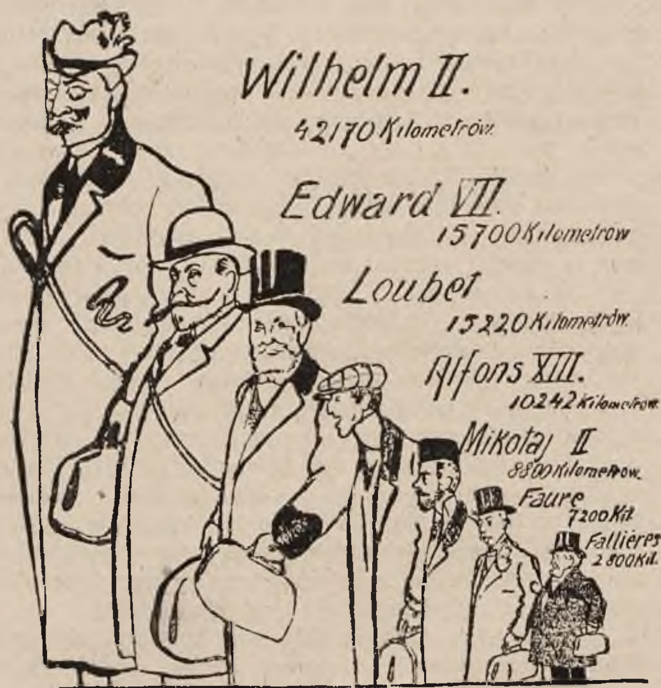
KRONIKA.

Zamiar ograniczenia „obieżysasów". W niektórych dzielnicach Niemiec, z powodu uciążliwych warunków pracy, robotnicy rolni opuszczają te majątki ziemskie, które je zakontraktowały. W ostatnich czasach także zrywanie kontraktów przybrało wielkie rozmiary i robotnicy, porzucając pracę, powracają do domów lub szukają zarobków gdzieindziej. Sprowadziło to wśród właścicieli ziemskich w Niemczech wielkie niezadowolenie, ale zamiast dać robotnikom lepsze warunki, chwycili się środka, który ma na celu przygwożdżenie robotników do miejsca. W tym celu, jak donoszą, krajowa Rada rolnicza rozpisała do poszczególnych izb rolniczych odpowiednią ankietę, na zasadzie której ma być przygotowana ustawa, ustanawiająca specyalne kary za łamanie kontraktów przez robotników rolnych. Baczność, wychodźcy do Prus!

Nowe starostwo. Z Oświęcimia piszą: Sprawa kreowania starostwa w Oświęcimie znajduje się na najlepszej drodze i jest uzasadnioną nadzieja, że nowe starostwo rozpocznie już z dniem pierwszego stycznia 1909 r. swoje urzędowanie. Była już w mieście komisya, celem wynajmu budynku dla starostwa.

Barbarzyńskie łamanie drzew. Z Tarnopola donoszą, że w drugi dzień Zielonych Świąt dokonali dotąd niewyśledzeni jeszcze sprawcy barbarzyńskiego czynu, łamiąc przy drodze, wiodącej z Tarnopola ku Białej, 39 prześlicznych drzewek owocowych, zasadzonych zeszłego roku przez Zarząd powiatowy Kółek rolniczych. Ogółem zasadzono wówczas około 100 drzewek i przy tej sposobności odbyła się piękna uroczystość sadzenia drzew. Żandarmerya prowadzi energiczne śledztwo, a podejrzenie padło na kilku chłopaków ruskich, którzy wyładowują swoją zemstę polityczną nawet na niewinnych drzewkach.

Podróże władców.



Wilhelm II na czele! Patrz nasze ryciny").

Nieraz pisaliśmy o barbarzyństwie, jakie u nas panuje pod względem nieposzanowania cudzej, a już publicznej własności przedewszystkiem. Jeżeli ci ludzie, którzy w Tarnopolu połamali drzewka, uczynili to dla „polityki", to trzeba ich podwójnie żałować, bo są to widocznie nietylko ludzie dzicy, ale w dodatku obałamuceni przez agitatorów. Ale uderzmy się w piersi: czy u nas, między rolnikami polskimi i ich dziećmi nie trafiają się także podobne przypadki? Zapytajmy się: ilu z nas, mając dzieci, wpaja im poszanowanie drzew

rosnących przy drodze? Ilu uczy je, że nie wolno łamać gałęzi, zrywać owoców, oskubywać liści i kwiatów? Nasi obieżysasi, co bywają w Prusiech, mogliby tam nauczyć się przynajmniej poszanowania drzew, rosnących przy drogach. Widzieli oni tam, że nietylko dziczki lub wierzby i topole, lecz drzewa owocowe sadzą tam całemi milami i nikt nie ruszy gałązki, kwiecia lub owocu.

Niektórzy czynią to ze strachu przed żandarmeryą, która jakoś zawsze zjawia się wtedy, gdy chciwa ręka sięga po własność publiczną; łakomego niszczyciela spotyka wtedy zasłużona kara pieniężna, lub aresztu. Ale nietylko strach przed władzą wpływa tam na szanowanie publicznej własności; ludzie tam są oświeceńsi i wiedzą, że niszczyć cudze, to grzech wielki i rzecz niegodna myślącego człowieka. Tylko świnie ryją bezmyślnie, gdzie im ryj padnie; ludziom to nieprzystoi. Ile czasu upłynie, nim nasze drogi zacienią się drzewami owocowemi, które będą tak jak w Prusiech wypuszczane w dzierżawę i których dochody będą szły na wspólne potrzeby gminy, na szkoły i t. d.?

Pożary. Ogień wybuchł w piątek 12 bm. o godzinie 4 rano w młynie parowym Kazimierza hr. Badeniego w Surochowie i w przeciągu godziny zniszczył ten młyn, tudzież młyn wodny i budynki inne doszczętnie. Szkoda wynosi przeszło 200.000 koron oprócz zapasów mąki i zboża, należącego do dzierżawcy p. Bernsteina, przedstawiających wartość zwyż 100.000 kor. W akcyi ratunkowej wzięła udział straż pożarna miejska. Gaszenie zgliszcza, palącej się mąki i zboża trwało cały dzień. Zachodzi podejrzenie, że ogień podłożyła zbrodnicza ręka. Budynki i mąka były ubezpieczone.

W Milatyczach pod Lwowem 12 czerwca spadł ulewny deszcz, a piorun zapalił karczmę, położoną wśród wsi. Ogień groził zniszczeniem prawie całej wsi, lecz wójt i przysiężny nie dopuszczali pojedynczych członków gminy, jakkolwiek i sikawkę wyciągnięto, do gaszenia ognia, powiadając, że „to Pan Bóg zapalił, więc nie wolno gasić“. Zaś naczelnika straży ogniowej, który skierował sikawkę w stronę, gdzie według podania karczmarza, miały się znajdować beczki z wódką, uderzył wójt w twarz i odebrał mu sikawkę. Co za ciemnota!

W Zimnejwodzie zapalił się w nocy dach słomą kryty stodoły, a następnie także słomiany dach domu gospodarza Kazimierza Zielińskiego, tuż obok posterunku żandarmeryi i sklepu chrześcijańskiego. Dzięki prędkiej i energicznej pomocy najpierw z kolonii niemieckiej Kaltwasser, której mieszkańcy pierwsi natychmiast przyciągnęli bez koni sikawkę, oraz sąsiedniej wioski Rudno, zdołano ogień przytłumić w ciągu godziny i ocalono bliskie, a bardzo zagrożone obejścia sąsiadów. Ludzie i dobytek szczęśliwie ocaleli, ofiarą padł tylko pies na łańcuchu. Podnieść trzeba energiczną czynność ratunkową posterunku żandarmeryi i jego komendanta.

Bandyci w Galicyi. Oświęcim był znów widownią śmiałego rabunku, popełnionego przez rzezimieszków z zagranicy, z których jeden został, dzięki czujności policyi, ujęty i osadzony w więzieniu. Nazywa się on wedle jego zeznania, Bazyli Tomczuk, dawniej wojskowy z carskiej gwardyi w Petersburgu; przybył na „wycieczkę“ do Oświęcima i nie znalazłszy obfitego połowu, upatrzył ofiarę w czeladniku krawieckim, nazwiskiem Mans, którogo poznał był w Prusiech. Po sutej libacyi na koszt naturalnie Mansa, udali się obaj w stronę kolei, gdyż Mans miał o północy odjeżdżać do Prus. Po drodze zaciągnął Tomczuk swoją ofiarę w nadbrzeżne wikliny, gdzie obrabował Mansa nietylko z gotówki, ale zabrał mu zegarek, zarzutkę, ściągnął z ręki pierścionek, a nawet zabrał mu laskę spacerową wartości 3 koron, poczem się ulotnił. Obity i pokrwawiony Mans odzyskał jednak po chwili przytomność, dowlókł się do policyi, której udało się nietylko Tomczuka wyśledzić, lecz także aresztować. Jak sam Mans podaje, Tomczuk miał wspólników, z którymi po dokonanym rabunku rozmawiał, ale tamtym udało sią zbiedz bezkarnie.

Jak odstraszyć wróble od wiśni? Dla odstraszenia wróbli i szpaków od zjadania wiśni zaleca się zawieszanie pomiędzy gałęziami małych lusterek bez ramek, na długim zupełnie cienkim szpagacie. Lusterka skleja się po dwa tylną stroną i wlepia zarazem koniec szpagatu pomiędzy lusterka. Jest to dawno znany i praktyczny środek na szkodniki. Lusterka poruszane najlżejszym powiewem niepokoją odbijaniem światła skrzydlatych lubowników wiśni i ich odstraszają. Odpowiednio do wielkości drzewa zawiesza się jednę lub więcej par takich lusterek. Stosowny klej można samemu przyrządzić n. p. z mączki i białka od jaja. Do tego przyrządu można użyć większych kawałków słuczonych luster.

Oszust. Z Cieszanowa donoszą, że aresztowano młodego mężczyznę w stroju księżym, którego zachowanie się i opowiadania budziły podejrzenie. Aresztowany mówiący biegle 7 językami, a także doskonale po polsku, opowiadał słuchany przez sędziego śledczego, iż jest Francuzem, nazywa się Ernest Gugnot, a musiał opuścić Paryż, gdzie był braciszkiem benedyktyńskim, z powodu obawy przed prześladowaniem rządu francuskiego za jego antirządowe artykuły w dziennikach katolickich. Do Galicyi przybył rzekomo celem wyjawienia X. biskupowi Bandurskiemu jakichś tajemnic, następnie zaś miał udać się do Rosyi, gdyż chce nauczyć się języka rosyjskiego.

Rzekomy Gugnot zdaje się być identycznym z niebezpiecznym oszustem, który pod nazwiskiem Jana Tarnowskiego i przedstawiając się za kleryka, lub też za Franciszkanina albo Dominikanina, włóczył się po całym świecie, wszędzie wyłudzając pieniądze lub kradnąc, a niedawno temu aresztowany w Wiedniu i następnie szupasowany do Milatycz pod Lwowem, które podał za miejsce swego urodzenia zdołał umknąć w drodze.

Kosy kościuszkowskie. W poznańskiem miasteczku Żninie policya pruska skonfiskowała u jednego z kupców kilkadziesiąt kos, które jako markę fabryczną miały napis: „Kościuszko“. Niebawem wydało się, że kosy te wyrabia niemiecka fabryka „M. S. Kuhlman Söhne ze Schlebusch w powiecie Solingen“, która, licząc na odbyt swojego towaru w Poznańskiem zaopatrzyła go w znak ochronny „Kościuszko“. Oczywiście prasa hakatystyczna w krzyk. Jest zdrajca wśród Niemców dostarczający kos kościuszkowskich! Skonfiskować kosy! Wytoczyć proces! „Ojczyzna uratowana!“

Walka trzech miast o nieboszczyka. Niedawno zmarł pod Kałuszynem w Królestwie we własnym majątku Abraham Dawid Silberberg. Bracia zmarłego chcieli go pochować w Kałuszynie, lecz wnet zjawili się przedstawiciele żydowskiego bractwa pogrzebowego, z Jadowa z żądaniem 200 rubli odszkodowania, dowodząc, że nieboszczyka należy pochować w Jadowie. Bractwo żydowskie w Kałuszynie żądało za pogrzeb 2.500 rubli. Gdy już miało dojść do zgody, zjawili się w majątku przedstawiciele gminy żydowskiej z Węgrowa z naczelnikiem powiatu w otoczeniu policyi, stróżów i wojska w liczbie 100 osób. Naczelnik powiatu kazał nieboszczyka zabrać do Węgrowa pod eskortą wojska i policyantów. Tutaj znowu bractwo żydowskie zarządało

15.000 rubli za grób! Zwłoki więc leżały znowu, a stróże, ustawieni przez naczelnika, oblewali je karbolem. W końcu spadkobiercy musieli się zgodzić na zapłacenie 10.000 rubli.

Nasze ryciny.

Zaznajamiamy ciągle naszych czytelników ze wszystkiem, co odnosi się do żeglugi powietrznej, jestto bowiem dzisiaj jedna z najważniejszych spraw na szerokim świecie. Aparaty do latania, zarówno balony, jak t. zw. aeroplany, przyrządy bez gazu i cięższe od powietrza udoskonalają się coraz bardziej i kto wie, czy wkrótce jakiś genialny człowiek nie wystąpi odrazu z wielkim statkiem powietrznym, który będzie mógł odbywać dalekie drogi. Jaki wówczas nastąpi przewrót w ludzkości — o tem zawcześnie dziś mówić, zwłaszcza, że aparaty do latania stoją jeszcze na stosunkow o dość niskim stopniu. Jedna z głównych ich wad było to, że na takim przyrządzie, cięższym od powietrza utrzymać się mógł nad ziemią tylko jeden człowiek i to bardzo krótko. Motory były za słabe, aby nieść więcej ludzi.

Dlatego z wielką ciekawością powitano próbę, jaką pewien żeglarz napowietrzny, nazwiskiem Farman, przedsięwziął w Belgii. Czytelnicy *Roli* znają już przyrząd Farmana z dawniejszych rycin. Obecnie podajemy nową, która wyobraża Farmana na jego przyrządzie, razem z innym jeszcze człowiekiem. W tem spoczywa wielka waga tego doświadczenia. Po raz pierwszy udało się podnieść zapomocą takiego przyrządu więcej niż jednego człowieka. Farman zdobył nawet nagrodę, osobno w tym celu wyznaczoną, gdyż przeleciał przestrzeń 1240 metrów, w wysokości 7 metrów nad ziemią, mając na swym przyrządzie drugiego człowieka. Spodziewają się, że odtąd nietrudnem będzie zbudowanie aparatu, który udźwignie dwóch, trzech itd. ludzi, aż nakoniec powstaną wielkie przyrządy do latania, które potrafią przewozić dziesiątki pasażerów. Że zaś sterować niemi już można, przeto zagadnienie latania będzie wtedy prawie zupełnie rozwiązane.

Koło Zagrzebia, w Chorwacyi, rozegrała się niedawno straszna walka między rogaczem, a człowiekiem. W parku Maxinia znajduje sią piękny zwierzyniec, w którym zwierzęta chodzą na wolności, o ile nie są niebezpieczne dla ludzi. Rogacze należą powszechnie do bardzo płochliwych, jak wiadomo i na ludzi się nie rzucają. Wyjątek stanowi tylko, według wielu przyrodników, pora, w której ocierają rogi o drzewa; wówczas zachodzą podobne wypadki, że rzucają się i na ludzi.

Po parku zagrzebskim przechadzał się pewien lekarz z małym synkiem i obaj ujrzeli na boku, w trawie, leżącego rogacza. Podeszli zatem bliżej, wówczas rogacz wstał i począł trzeć rogi o drzewo, a potem nagle rzucił się na lekarza. Ten zasłonił sobą syna i schwycił atakujące go zwierzę za rogi. Rogacz wyrwał się, odskoczył kilka kroków i nabrawszy rozpędu runął na lekarza, obalił go na ziemię i zadał mu dość poważne skaleczenie w głowę, następnie zaś rzucił się na dziecko. Napadnięty dobył wtedy ostatnich sił i pobiegłszy za rozwścieczonem zwierzęciem, schwycił je powtórnie za rogi. Wywiązała się zaciekła walka. Rogacz ciskał się i miotał, tak, że napadniętemu nie pozostało nic innego, jak w końcu ratować się, zabijając kozła. Jedną ręką, wysiliwszy się, przytrzymał zwierzę za rogi ku ziemi, drugą zaś dobył z kieszeni scyzoryk, otworzyl go po niewysłowionych wysiłkach i zadał rogaczowi kilka pchnięć w szyję, myśląc, że ból wystarczy, aby zwierzę odstraszyć. Okazało się, że rogacz jest tak zapamiętały, że pchnięcia w szyję jeszcze bardziej go go rozbestwiły. Lekarz musiał w końcu poderżnąć mu gardło, po półgodzinnej walce na śmierć i życie. Gdy zjawili się dozorcy, po których pobiegł chłopak, kozioł leżał już martwy na ziemi, a obok niego zemdlony lekarz, który długą i wyczerpującą walkę przypłacił kilkudniową chorobą.

Czytelnicy nasi pamiętają niektóre ryciny, przedstawiające za pomocą figurek bądź konsumcyę pewnych artykułów spożywczych, bądź np. ilość książek czytanych w różnych krajach. Sposobu tego chwycił się pewien humorysta francuski, aby przedstawić, że Wilhelm II., cesarz niemiecki, najwięcej podróżuje ze wszystkich naczelników państw na świecie. Istotnie, Wilhelm II. zasłynął od początku tem, że jeździł po całym świecie i wszędzie składał wizyty. Kręcili na to ludzie głowami, lecz w końcu przyzwyczaili się i przestali na to zwracać uwagę. Rysownik ten wyrysował Wilhelma II. jako najwyższego ze wszystkich monarchów i wypisał przy nim liczbę kilometrów, jakie cesarz przebył od początku swego panowania. Taksamo są kilometry wypisane przy każdym innym władcy. Najwięcej podróżuje po Wilhelmie II., król angielski Edward VII., potem idą: były prezydent francuskiej republiki Loubet (Lube), drugi były prezydent Feliks Faure (For), obecny prezydent Fallierés i t. d.

Edward VII., król angielski, podróżuje wiele, ale te podróże nie idą w smak Wilhelmowi II. Właśnie niedawno odbył podróż do Rewla, gdzie spotkał się z carem Mikołajem II. Na tę wizytę Niemcy aż się zatrzęsły, bo co tam uradzono, to wszystko kieruje się przeciw nim.

Na melioracye.

Ważny projekt ustawy przedłożono niedawno parlamentowi wiedeńskiemu w sprawie zmiany ustawy o państwowym funduszu melioracyjnym. Projekt ten ma przyczynić się do poparcia kultury krajowej na polu budowli wodnych, gdyż na popieranie innych gałęzi kultury krajowej są do rozporządzenią inne środki. Budowle, mające na celu zaopatrzenie miejscowości w wodę do picia i użytkowania, należą również do wspomnianych wyżej budowli wodnych, o ile także służą kulturze krajowej. Dotacya roczna z funduszu melioracyjnego zostanie podniesioną, oprócz tego nie jest zamierzone ograniczenie jej na pewien szereg lat.

W § 4 projektu postanowiono, że prace ułożone między reprezentacyą krajową a rządem, o ile nie cierpią zwłoki, mogą być podjęte jeszcze przed uregulowaniem przez ustawodawstwo krajowe. Nowością jest także to, że znosi się dotychczasowe różnice między przedsiębiorcami krajowymi z jednej strony a przedsiębiorcami krajowymi, gmin, albo spółek wodnych. Postanowienia co do mających się przyznać sum, zależne są od warunków natury ekonomicznej; i tak datki z funduszu na zabudowanie potoków górskich podwyższono z 50 na 70 proc., na regulacyę rzek i potoków wogóle ustanowiono sumę maksymalną 4 proc. kosztów, przyczem podwyższenie do 50 proc. pod pewnymi warunkami

może nastąpić. Co się tyczy odprowadzenia wody i nawodnienia zatrzymano normę 100 proc. dodatków krajowych.

Należy dodać, że dotychczasowa dotacja roczna państwowego funduszu melioracyjnego 4 miliony koron będzie podwojoną i wynosić ma 8 milionów koron rocznie, oprócz tego dotacja ta ma być stabilizowaną, podczas gdy dotychczas była ograniczoną na okres do 1914 r.

Projek na wstępie wspomniany zawiera więc doniosłe postanowienia, które przyspieszą rozwój robót melioracyjnych, bo zmniejszą datki kraju i stron interesowanych na te roboty, a obok tego zapewniają udział państwa w kosztach konserwacji.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

44) (Ciąg dalszy).

— Proszę. I mówże pan. bo i mnie śpieszno. a pan musisz naturalnie do szpitala. O cóż chodzi?

Zwierkow pochylił się ku przodowi, starając się mówić tak, ażeby woźnica nie mógł słyszeć, lecz jednocześnie ażeby zapanować nad turkotem kół.

— Wasze prewoschoditielstwo, sprawa, która mnie dreszczem przyjmuje. Dziś w nocy udało mi się zupełnie przypadkowo posłyszeć. Spisek! Spisek w wojsku, zagrażający istnieniu całej armii.

Kuropatkin zapomniał o napędzonej przez lekarza obawie.

— Jak?! Co pan mówisz?

— Tak, wasze prewoschoditielstwo! Szpieg japoński, który tu powszechnie uważany jest za naszego...

— Pan bredzisz chyba?

— Mam dowody w ręku. To nie jest dosłownie, bo dowody tego rodzaju, że mieć ich w rękach na razie nie mogę, ale niemniej niezbite. Przygotowuje się zdrada, która przy najbliższej rozprawie grozi nam klęską. Wszystko przygotowane, całe oddziały wojska, których nazwy są mi również znane, mają przejść na stronę nieprzyjaciela, lub — co prawie na jedno wychodzi — w najbardziej krytycznej chwili rzucić broń.

I zaczął opowiadać wszystko, co zeszłej nocy udało mu się podsłuchać.

Kuropatkin słuchał przybity, nie będąc w stanie powziąć żadnego zaradczego postanowienia.

— A ten japończyk? — zapytał.

— Słynie tu pod nazwiskiem Łajkowa. Prowadzi niby coś w rodzaju restauracyi i zakład fryzyerski.

W tej chwili Kuropatkin odrzucił się Kuropatkin na tył siedzenia, jakby rażony apopleksyą. Czoło i policzki zabarwiły mu się nagle na ceglasto.

— Jakeś pan powiedział? Łajk...?

Zwierkow spojrzał na niego nieco zdumiony.

— Tak, Łajkow! Iwan Łajkow!

I naraz coś sobie przypomniał.

— Aha, prawda, on mi mówił, że wczoraj waszemu prewoschoditielstwu operował nagniotki. I stąd zapewne takie zdumienie.

— A, tak, tak właśnie! — poderwał Kuropatkin, rad, że nadarzył się pozór, którego mógł się uczepić. — To mnie właśnie tak uderzyło. Ach kanalia, dzisiaj zaraz należy z nim zrobić właściwy porządek! Chociaż...

Tu uprzytomnił sobie, że gdyby zaraz zaczęto robić ów porządek z nieszczęsnym japończykiem, bardzo snadnie znalezionoby może u niego ów żelazny list, własnoręcznie mu przez niego samego wypisany. Na to przypuszczenie krew jeszcze gwałtowniej uderzyła mu do głowy.

Wreszcie przypomniał sobie Zwierkowa.

Zapomniawszy o obawie zarażenia się chińską chorobą, wyciągnął do niego obie ręce.

— Poruczniku! Mam pełną nadzieję, że dziś po raz ostatni tytułuję cię tem mianem. Bo dziś zaraz wysyłam obszerną relacyę do Petersburga, chcę, ażeby car sam miał miłą sposobność uczczenia zasług jednego z najdzielniejszych swych żołnierzy. I nie wątpię, że miłość carska będzie odpowiadać czynom. A teraz wracaj dzielny towarzyszu, oby Bóg co rychlej tobie zdrowie wrócił, a nam twe dzielne ramię. Na razie żegnaj mi — do mego powrotu.

Zwierkow skwapliwie uścisnął podaną dłoń.

Był szczerze wzruszony i jednocześnie niezmiernie podniesiony na duchu. W tej chwili czuł istotnie w sobie wszystkie te zalety, które mu wódz przyznawał.

Niemile trochę uderzyła go tylko owa apostrofa o jego ramieniu, ale pomyślał sobie, że w każdym razie jest to rzecz dalszej przyszłości. Przedtem musiał nadejść reskrypt carski, a z nim, a z nim...

Miał nieprzepartą chęć trzasnąć choć parę razy tuż zaraz na gościńcu trepaka, poskromił w sobie jednak to płoche pragnienie i tylko wyciągnął się przed powozem w strunkę.

— Rad się starać, wasze-stwo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Niech żyje Japonia“!

Kącik humorystyczny.

Gadka o Maćku.

Opowiem wom godkę.

Był roz chłop, co zawse na śniodanie jod zimioki z boszcem, na obiod bosz ze zimiokami, a na wieczerzą to oboje razem, to jest bosz i zimioki. Jak se pojod, to sed do roboty, a jak sie narobił, to sed jeść. Tak było w poniedziałek, tak we wtorek i tak co dnia. Tylo co robota nie była jednaka. Bo roz trza było z kosom wyjść, aby trawy usic, to znowu siano rozbić i zgrabić, albo też owady na ugor wygnać. Kiedy indziej trza było z cepem na boisku stanąć i lunąć snopka az dusa z niego wyskocyła, albo za pług chycić i siwego pod ogon pomacać.

Ale tak było, jak jesce nieboscyk tatuś zyli, daj im ta Boże niebo, tak było łońskiego roku, tak było tego roku i takby było do śmierci. Ale niedaleko chłopowej chałpy stał dwór ślicniutki, co musioł chyba z worek piniędzy kostować, nim go postawili. We dworze siedzieli panowie, młodzi a chyba bogaci, bo chłopina uźroł u nich raz duzo pinięndzy samych złotych jak śrybło. Pan chodził w takiem pięknem codzień kabacie, jakby prosto od krawca, buty sie mu śkliły jak lusterka, moze pośklone były, na nosie mioł dwa śklane

okienka. Tylko na ręce to musioł być chory, bo zawse mioł w skórkę okręcone. A chodził tak pręd o i drobno, jakby go, broń Boże, kolki sparły, abo by mu co inszego dokucało.

A pani, mój Boże! Pani to ci dopiero musiała być piękna. Gębą se zakrywała taką dziurawą szmatką, zeby jej muchy nie gryzły. Ino co ona musiała być jakaś niezdrowa, bo w pasie to taka cienka kieby osa. A ręce choć w skórki okręcała, to miała zdrowe, bo jak roz te skórki zdjęła, to uźroł takie palce cieniuśkie, jak patycki, a łokcie bieluśkie, jak śmietana od tej jałówki co się łońskiego ocieliła. A na tych palcach to miała takie piękne kuluska z takiemi ćwiecącemi gwiazdkami.

Jednego tylko chłopina se wytłomacyć ni móg! Takie te panowie ze dwora cienkie byli, żeby ich zębami odrazu przegryz a jak jechali do kościoła to az styry śkapy zaprzęgali, takie ciężkie byli. Chyba ze ich jaka choroba zarła.

Rozmyślał nas chłopek nad tem wszyćkiem, zeznojone coło ocirol i chcioł coby on choć strochę takiem panem zostoł. Jodby co dzień kluski, Kaśce by kupił kapelus z ptokami, a do kościoła toby ich ta i jedna śkapa zaciągła Gdy tak nas chłopek myśli, a wołoł się Maciek Bzdura, stanął przed nim Corny, niby zły.

Zakręca djobeł ogunem, na Maćka zyrko, a uśmicho się.

— No i cego chces, psiokrew djoble? — pyta Maciek. Godoj bo jak cię lunę, to na sąd ostateczny nie wstanies.

Zląk się zły, bo chłop jak się rozgniwa, to i djabła się nie boi, i pada co un przysed z Maćka zrobić pana, ale mu Maciek musi duszę zapisać.

— Kieś głupi, — peda Maciek — jak ci dusę zapisę kiej pisać nie umię.

— To się tylko podpises — na to mu zły.

— Kiej jo się podpisać tez nie umie — odwyrnie Maciek. —

— No to ino za pióro weźmies!

— E już ja ta nie chce! Już tu nie takie adukaty chciały, co by jo za pióro wziom, ale ja sie ta nie doł poderwać, to i tobie nie dam!

— To mi choć przyrzeces, ze przez ten cas co będzies panem pacirza godoł nie będziesz!

— Ha, myśli Maciek, jak będę panem, to co mi ta po pacirzu. Prosić Boga nie będę miał o co, bo wszyćkiego będę mioł dość.

I jak ta djabeł zrobił to ta nie wiemy, dość, że po zgodzie z Maćkiem, panowie ze dwora gdzieś się podzieli a Maciek z Kaśką znaleźli się we dworze.

Chodził Maciek z godzinę po izbach ślicniutkich, obzierał się na wszyćkie strony, patrzył w przeziradła i dziwował się jak on pięknie wygląda, bo djabeł ubrał go tez w kabat i portki pańskie. Gdy się już chodzeniem trochę zmordował, uźroł w jedny izbie wyrko to jest niby łóżko pięknie posłane i cyrwoną płachtą w złote kwiatki nakryte.

— Acha! — myśli Maciek — trza się przespać, bo jo to teraz pon to muse spać. I nie myśloł długo, wlaz na łóżko i czerwoną płachetką się przyodział. Zachrapał wnet, ze az syby w oknach brzęcały. Spał długo, jak długo, sam nie wiedział. Gdy się zbudził i spocony nos rękawem otarł, pocuł ze mu się bardzo jeś chciało. Juz mioł wołać na Kaśkę zeby mu boszczu przyniesła, ale se przypomniał, ze on teraz pon to basz na nic.

Jakby na zawołanie w tej chwili stanął prznd nim taki som pon jak on i pyta:

— Co jeśnie pon bedom jedli? —

Maciek nie wiedzioł jak tam pon panu odpowiada, a ze się mu bardzo jeś chciało, więc wołał pokorniej, zeby się ten drugi pon nie obraził.

— Jeźli łaska pańska — mówi więc — klusek bym choć z donickę zjadł.

Ten drugi pon, a to był lokaj, uśmiechnął się odrobinę, ale ze słuzba miała mieć kluski, więc ich przyniósł trochę. Chłop jod i jod az się mu usy trzęsły, i oprócz klusek wszyćko co było na stole do cna spucowoł.

Wtedy dopiro całkiem se przypomniał, ze był panem.

Przysło mu na myśl, ze ten drugi pan to lokaj i taki go ankor rozebrał, ze mu przedtem panie gadał.

Na swoje niescęście przysedł na to lokaj.

Maciek chcioł tamto państwo przed jedzeniem skasować, więc lunął lokaja w pysk az się ten zatocył. Poźroł się lokaj na Maćka i zal się mu zrobiło, ze nie słuśnie oberwoł.

Maciek się zląkł, bo myśloł ze mu lokoj oddo, jak łońskiego roku Grzela w karczmie, ale lokaj nic tylko mówi co leśnica przysed z rachunkami.

Wsed leśnica kłania się Maćkowi i daje mu rachunki.

Maciek nie wiedzioł co zrobić, podropoł sie za ucho i kozoł leśnicy przyjść jutro.

Ale ledwie ten drzwi za sobą zaparł, przysed rząjca i pyta się co jutro pon kazom robić. Az tu znowu wchodzi posłaniec z listami w jakisić pilnej sprawie ze sąsiedniego dworu. Maciek mu kaze jutro przyjść, ale posłaniec wzion sie i uparł i powiada co jemu państwo kazali jesce dziś z odpowiedzią wrócić, bo to sprawa pilno i polityczno.

— Maś ci, psiakrew, politykę — myśli Maciek — i drapie sie za usy, co tu teroz zrobić.

Powie, co on nie pon, ino Maciek, będzie źle.

Nie powie nic, to także będzie źle.

Kazoł więc posłańcowi cekać a som niby posed do drugi izby zeby na listy odpisać.

Jak ci tam gruchnie na kolana, jak zacnie Pana Jezusa prosić, aby mu na te listy odpisoł, albo zeby go Maćkiem nazod zrobił. I tak ci się scyrze modli, jak może nigdy, gdy w tem zahucało strasecnie na dworcu, zawyło okropnie i Maciek uźroł się znowu w swoi chałpie okropnie kontent.

No i skończyło się.

Antoni St. Bassara.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 23 czerwca 1908).

Wiadomości o pogorszeniu się widoków na urodzaj w Węgrzech utrzymują się ciągle w mocy — nadto także i z Rumunii wieści nie są pomyślne i wobec tego tendencya na rynkach monarchii nieustannie jest mocna, a ceny przy małem zaofiarowaniu stałe. — Na naszym targu utrzymano ceny poprzedniego tygodnia.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·30—12·80 kor., czerwoną od 12·20—12·75 kor., żyto 10·20—10·80 kor., jęczmień 7·20—7·60, owies 7·00—7·50 k., kukurydzę starą 7·80—8·20 kor., nową 0·00—0·00 kor., kukur. Cinquantino 8·50—9·00 kor., groch zwyczajny 9·80 do

10·75 kor., groch Victoria 11·90—15·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 6·75—7·50 kor., bobik 7·00—7·50 kor., rzepak 16·00—16·25 kor., otręby pszenne 6·10—6·20, otręby żytnie 6·10—6·30, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 23 czerwca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 141, cieląt 387 owiec i kóz 1 nierogacizny 480. Razem 1009 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 66·00 — 80·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 62·00—78.00 k., nierogaciznę tuczną 96·00—110·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 124·00—148·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 200·00—250·00 k., krowy 100·00—190·00 kor., buhajki i jałówki 80·00—82·00 kor., cielęta 28·00—80·00 kor., owce i kozy 16·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 620, na konsumcyę innych gmin kraju 389, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.